Rok XVI. Październik 1896. Nr. 11.

PRZEWODNIK GIMNASTYCZNY

Cena prenumeracyjna:
Miejscowa rocznie
bez przesyłki . . 1 zł. 20 ct.
z przesyłką . . . 1 „ 30 „
Zamiejscowa
z przesyłką . . . 1 „ 50 „
Miejscowa półroczn.
bez przesyłki . . . 65 ct.
z przesyłką . . . . 70 „
Zamiejscowa
z przesyłką. . . . 80 „
Numer pojedynczy bez przesyłki 15 ct.

„SOKOŁ"
ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH GIMNAST. TOWARZYSTW SOKOLICH.
WYCHODZI PIERWSZEGO KAŻDEGO MIESIĄCA.
REDAKCYA WE LWOWIE ULICA ZAMOYSKIEGO L. 18; ADMINISTRACYA ULICA ZIMOROWICZA L. 5.
Prenumerować można: w Administracyi, w kancelaryi Tow. „Sokoł" l. 8. ul. Zimorowicza i we wszystkich księgarniach.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową pod opaską:
Do Królestwa polskiego, Litwy, Rosyi 1 rs. 50 kop.
Do W. Ks. Poznańskiego, Prus i Niemiec 3 marki.
Do krajów związku poczt. Europy i Stanów Zjed. Ameryki 5 franków.
Do krajów innych podług taryfy pocztowej z doliczeniem opakowania i t. d.

Pilne korespondencye upraszamy nadsełać najdalej do 20. w miesiącu.

Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

(Dokończenie).

Dobrze więc — powiecie — wstawajmy rano, stosujmy się do praw przyrody i jej wskazówek; wywód twój, druhu doktorze, chwyta nas za serce a nawet trafia nam do przekonania, ale uderz się w piersi i powiedz szczerą prawdę, czy istotnie tak wielkie korzyści dla zdrowia i rozwoju umysłu stąd wynikają, jak to utrzymujesz? Czyż to nie widzisz, jak bardzo przyzwyczailiśmy się gawędzić i pracować w ciszy nocnej — ona tak studyom sprzyja....

Otóż to najpierwsza i jedna z największych korzyści właśnie, moi szanowni druhowie, panowie i panie, że wy, a szczególnie dzieci wasze, chcąc wstawać o wschodzie słońca, musicie zawczasu układać się do snu, czyli innemi słowy, że i tu musicie wszyscy iść za wskazówką przyrody. Ojcowie nasi mawiali: „lepsze dwie godziny snu przed północą, niż cztery po północy — a współcześni nam neuropatologowie stwierdzili, że straszliwie szerząca się dziś już nawet wśród młodzieży szkolnej nerwowość*), ma główne swe źródło w niezachowywaniu tej mądrej ojców zasady. Zważyć bowiem należy, że podniecanie mózgu przed północą, umysłową pracą lub narkotykami, kawą i t. p. jest największym snu przeciwnikiem i że przesiadując po nocach, zaczynamy wreszcie używać sztucznych środków na sprowadzenie snu — szczególnie alkoholów. A tu badania najnowsze znowu wykazują, że wyskok (alkohol) czy w wódce, koniaku, piwie, miodzie, czy w najszlachetniejszem winie — to największy wróg zdrowych nerwów ludzkich a podpora nerwowości.

Nic więc lepszego ponad udawanie się regularne na spoczynek o godz. 9 a najpóźniej o 10. przed północą (dla małych dzieci o wiele wcześniej jeszcze, zwłaszcza w zimie), a ujmie nas błogosławiony i pokrzepiający sen, w jaki cała po zachodzie słońca pogrąża się przyroda. Kto w tym czasie nie śpi i nie daje wypoczynku ciału, pracując czy próżnując, niszczy bezpowrotnie swą energię nerwową — najwyższy kapitał życiowy — i straty tej nie powetuje, śpiąc choćby najdłużej w dzień t. j. wtedy, gdy na cały świat organiczny, a więc i na człowieka, działa życiodajna siła słońca. Kto zaś w nocy wywczasował się a przed wschodem słońca wstał, korzysta z tej siły w całej pełni, czyto używając ruchu na przechadzce, gimnastykując na wolnem, świeżem powietrzu, czyto pracując umysłowo lub fizycznie, w ogrodzie i t. p. Jak znakomicie w takich warunkach odbywa się przemiana materyi w naszym ustroju, jak wybornie utlenia się krew i cerę poprawia i upiększa, jak jednostajnie reguluje się ciepłota ciała (transpiracya), jak wzmacnia się czynność serca, płuc, przewodu pokarmowego a szczególnie mózgu (pamięć, przytomność, bystrość) i całego układu nerwowego, a przynajmniej bez porównania lepiej niż wtedy, gdy zgarbieni, bez ruchu w zamkniętym, a często nikotyną i pirydyną*) zadymionym pokoju, choćby wśród najmilszej ciszy nocnej i przy czytaniu najpożyteczniejszych lub załatwianiu najprzyjemniejszych nam rzeczy czas spędzamy, tego chyba dowodzić nie potrzeba. A i tego niezapomnieć nie zawadzi, że gdy (pomijając nawet wzmiankowany brak żywotnej siły słońca w nocy) wzrok przy sztucznem, choćby najlepszem świetle musi ulegać zniszczeniu, nie traci na swej mocy o ile wiek na to pozwala przy wspaniałem, naturalnem, a do tego bezpłatnem świetle słonecznem. Już sławny Benjamin Franklin, bawiąc około połowy zeszłego stulecia jako poseł Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej w Paryżu, śmiał się z chełpiących się Francuzów wynalazkiem ulepszonej lampy i dowodził czarnem na białem, że Paryż oszczędzałby bajeczne sumy rocznie na oświetleniu, gdyby Paryżanie zechcieli tylko rano o wschodzie słońca wstawać. O ileż bardziej pr[illegible]łaby się taka oszczędność materyalna z takim zyskiem [illegible] zdrowia fizycznego, umysłowego i moralnego całej dzisiejszej zubożałej Polsce....

Czyż trzeba wam jeszcze więcej dowodów korzyści rannego wstawania? Czy przytoczone nie wystarczą na wykorzenienie fatalnego nałogu późnego wstawania, zleniwienia ciała i rozpieszczenia ducha? Liczyłem i liczę zawsze wiele na rolę kobiety w odrodzeniu społeczeństwa naszego. A że w odrodzeniu tem nie małego znaczenia jest ranne wstawanie, kobietom przeto — matkom, żonom, i siostrom naszym — chciałbym przedewszystkiem sprawę tę w serce włożyć. Wiem, że sama myśl o powyżej przytoczonych szczegółach, będzie dla nich dostateczną podnietą do rannego wstawania, muszę jednakże wyraźnie zaznaczyć, że daleko większe jeszcze czekają ich nagrody, niżby się spodziewać mogły.

Posłuchajcie tylko, łaskawe Czytelniczki! Przypatrywałyście się Wy kiedy uważnie nagiej księdze wielkiej przyrody? Czy zauważyłyście jak ona gospodarzy? Czy przypominacie sobie, jak spieczoną ziemię skrapia deszczem i deszczem oczyszcza pyłem przyprószone rośliny? Czy nie uszło waszej uwagi, jak jedna i ta sama roślina — dajmy na to jabłoń — buja i przepiękne owoce wydaje w miejscu słonecznem a karłowacieje, mimo jednakowej gleby, w miejscu np. wysokim murem zacienionem? Jak wasze wazon-

*) Patrz „Stara hydra" w 2. nrze „Przew. gimn.".

*) Gwałtowna trucizna z papierosowych papierków nawet „hygienicznych".

kowe kwiaty wyciągają „ramiona“ ku oknu — ku światłu? Słynny lekarz, Dr. Rekli, powiedział, że „człowiek to wędrująca roślina“. Pomyślcie nad tem, a przyznacie, że miał słuszność. A jeśli Rekli miał słuszność, to ileż Wy, zacne Polki, doznacie szczęścia w duszy, jeśli swoje najdroższe podrastające „wędrowne roślinki płci męskiej i żeńskiej“ świadomie w orzeźwiający poranek letni same wyprowadzicie w światło słoneczne i tam wśród łanów zbóż, wśród drzew i kwiatów i nucenia ptasząt, nauczycie je śpiewać, co z natchnionej polskiej piersi w tej cudnej wyszło formie:

Kiedy ranne wstają zorze, Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki: Bądź pochwalon Boże wielki!

O tak, niezawodnie będzie to najpiękniejsza modlitwa, jaką matka dziecięciu swemu dać może; ale i to godzi się pamiętać, że i to nie mniej wzniosłą jest modlitwą, gdy matka regularnie, codziennie, ciągle czuwa nad zdrowiem swych dziatek, uszlachetnia ich umysł a hartuje wolę, właśnie tem pilnem czuwaniem, tem stałem ćwiczeniem w rzeczy pożytecznej. Jasnem jest także, że matka, która rano wstaje i sama jest już przy budzeniu się dzieci, sama zmyje ich ciałka zimną wodą lub do kąpieli zaprowadzi, sama dopilnuje czystej odzieży, przewietrzenia pomieszkania, przyrządzenia pokarmów, porządków domowych i t. d. Od iluż to chorób i złych nałogów tym sposobem uchroni swoją rodzinę taka kobieta; ile zgryzot i przykrości od niej oddali; o ileż łatwiej uda jej się spełnić, co powiedział wielki apostoł Paweł: „Bądźcie królowemi w ulu, w którym was Bóg umieścił; oto jest szczęście, którego szukacie daleko, a które napróżno czeka na was w domu“.

Aby ułatwić to wielkie zadanie, udzielę Wam kilka sekretów. Jeśli na seryo zechcecie wyleczyć siebie i swoich z brzydkiego i szkodliwego nałogu późnego wstawania, zastosujcie je z całą siłą woli, (wakacye szczególnie nadają się do tego rodzaju ćwiczeń u młodzieży szkolnej), a przekonacie się, jak szybko będziecie tryumfować i głośno wyznawać, że „doktorskich sekretów“ zawsze słuchać warto.

Pewna matka umyślnie zabawiała swe zaledwie 3-letnie dziecię, aby nie usypiało zbyt wcześnie z wieczora a z kolei, aby rano spało i jej w rannem *dolce farniente* nie przeszkadzało. Skutek wkrótce był nadspodziewany. Dziecię i tak już dosyć wątłe, gorączkowo bawiło się, to marudziło do godziny 11. w nocy, a zarazem tak osłabło, straciwszy apetyt i wesołość, że lekarz musiał być wezwany! Domyślne panie już wyczytały w tym przykładzie pierwszy sekret doktorski, oto żeby dzieci, które instynktowo idą za głosem natury, nie wynaturzać sztucznie, ale temu głosowi poddając się, wcześnie z wieczora do snu poukładać i cieszyć się, gdy raniutko z lubym uśmieszkiem zbudzą się i wesołym szczebiotem nas powitają.

Z tego sekretu wyłania się drugi ten, żeby wszelkie reformy na lepsze, rodzice i w ogóle starsi rozpoczynali od siebie, bo nic bardziej nie pociąga ludzi — a szczególnie dzieci — ponad żywy przykład.

Po trzecie należy sobie raz na zawsze wybić z głowy, jakoby człowiek — choćby najdzielniejszy Sokół, był jakiem wyjątkowem stworzeniem u matki-natury. Przeciwnie — miejmy ciągle na myśli, że człowiek podlega zawsze i wszędzie powszechnym prawom przyrody, rządzącym jestestwami organicznemi czyli — mówiąc słowami naszego założenia — człowiek nie ma spać wtedy, kiedy wszystko do życia dziennego się budzi*).

Czwarty mój sekret polega na wykorzenieniu również szkaradnego i bardzo — bardzo! — szkodliwego nałogu, nawet wśród ludu wieśniaczego niestety zbyt rozpowszechnionego t. j. późnego jadania wieczerzy („kolacyi“)**). Jest to dawno stwierdzoną prawdą hygieniczną, że trawienie po zachodzie słońca jest w wysokim stopniu upośledzone, że najmniej na 3 godziny przed spaniem powinno się jeść po raz ostatni w dniu. Jeżeli zaś sen przed północą bodaj na dwie godziny jest najzdrowszy, to obliczcie, że najpóźniej około godziny szóstej w lecie (w zimie jeszcze wcześniej) powinno być po wieczerzy a nie o godzinie dziewiątej lub dziesiątej (!!), jak to się powszechnie przy większych zebraniach zwłaszcza, praktykuje u nas. Cóż dziwnego, że w takich warunkach budzicie się z „ciężkiemi głowami“, z bolem w krzyżach, lub w ogóle ociężali i przewracając się w łóżku z boku na bok, wyciągacie się, ziewając i nie mając ani trochę ochoty wyskoczyć raz z tego łóżka, choć słońce tak ponętnie zagląda przez okno do waszej sypialni, a niekiedy np. w lecie na wakacyach na wsi, dochodzi nawet uszu waszych wesoły śpiew pastuszków lub żniwiarek!?.... Wczesna wieczerza to wielki sekret w sprawie wczesnego rannego wstawania.

Ale i ona nie zbawiłaby nas, gdybyśmy nie mieli wiecznie na pamięci sekretu piątego, który opiewa: jak we wszystkiem tak jeszcze więcej w rannem wstawaniu trzeba ustawicznego ćwiczenia, ustawicznego czuwania i nadzoru woli. Tak np. bez tego — jeden chłodny lub deszczowy poranek może ci odrazu popsuć najlepszą dotychczasową robotę i strącić jeszcze niżej, niżeś był przedtem i tak wolę osłabić, że nie zbierzesz się na odwagę na nowo rozpoczynać dzieło odrodzenia siebie i swej rodziny. Przeciwnie — wytrwałe czuwanie woli potęguje jej hart coraz więcej i doprowadza do pożądanego celu.

Nie trzeba atoli w hartowaniu ciała i woli posuwać się za daleko i popadać w ostateczność (sekret szósty) i np. budzić na gwałt chorych z rana albo małe dzieci, gdy jeszcze śpią smacznie. Natomiast z całą bezwzględnością dopilnować tego, aby dzieci skoro same obudzą się, natychmiast z łóżka wstawały i nie uczyły się t. zw. wylegania się, pierwszego początku złego. Jedynie po zmyciu ciałka zimną wodą należy pozwolić pozostać pod ciepłem nakryciem aż do zupełnego ogrzania się, na co zwykle kilka minut wystarcza. Stosować się zresztą, jak we wszystkiem, do pory roku.

Nie sądźcie, że ranne wstawanie — to wszystko, że to cała hygiena; owszem dziesięć przykazań hygienicznych (patrz nr. 2. berlińskiego „Przewodnika zdrowia“ z r. 1895 i „Rocznik sokoli“ na rok 1897

---

*) Ś. p. arcyksiążę Karol Ludwik „żalił się“ na Wystawie kościuszkowskiej, że „Lwowianie śpią do późna“. Wzięto to powszechnie za żart. A jednak była to nader delikatnie wypowiedziana prawda przez zacnego człowieka.

**) Sławny krytyk, Sarcey, surowo karcił za ten sam zwyczaj swych ziomków Francuzów — napróżno.... Zaś Dr. K. Malsburg, profesor szkoły rolniczej w Dublanach, mając 1894 r. w Sanoku odczyt o swym 7-letnim pobycie w Australii, wyraźnie nadmienił, jak wysoce w tamtejszych koloniach angielskich rozwinięte jest życie towarzyskie, właśnie z powodu, że odpadają wszelkie „kolacyjki“ na sposób polski. Anglicy jedzą o godzinie 5. po południu coś w rodzaju naszego objadu i na tem zazwyczaj kończą się gastryczne sprawy dzienne. Wie zatem każdy, że wieczorem obecnością swoją nikomu nie sprawi „ambarasu, ani subjekcyi“ — i z całą swobodą odwiedza znajomych i przyjaciół w tym czasie. Zabawy mają cechę nader miłą: jest pogadanka, deklamacya, muzyka, śpiew i t. p., a na stole owoce, napoje, i co najwyżej lekkie ciasta.

t. j. przyszły) — trzeba mieć zawsze na uwadze i dbać o zdrowie wszechstronnie. To sekret siódmy.

A sekret ósmy — to wiara, że lecząc siebie z nałogu późnego wstawania, pociągniemy za sobą i odrodzimy naszych najbliższych, naszą rodzinę, a przez rodzinę społeczeństwo — nietylko pod względem zdrowia fizycznego, rozwoju umysłowego i stosunków materyalnych, ale i moralnie. Ślepym trzeba być, aby nie widzieć coraz głębszej przepaści, tworzącej się między klasami społecznemi, kastowości społeczeństw chrześciańskich (!!!), rozpanaszającej się bardziej, niż wśród murów chińskich. Tworząc zdrowie, przez zdrowie wolę, a przez silną wolę charaktery, zarównamy choć w części tę przepaść, a z drugiej strony będzie mniej powodu do nienawiści przeciwko tym, co mają czas i pieniądze na przesiadywanie po nocy a wysypianie się po dniu do południa. Biedak widzi w tem szczyt rozkoszy ziemskiej i co najmniej zazdrości, a zazwyczaj zionie żalem do losu, a nienawiścią do ludzi — do „bliźnich“....

Odzywam się tedy do Was, Druhowie, a przy tem do całej inteligencyi polskiej, wiejskiej i miejskiej, do świeckich i duchownych, do mężczyzn i kobiet, do młodych, dorosłych i starców i do wszystkich w ich własnym interesie i w interesie całego naszego społeczeństwa wołam: wstawajmy jak najwcześniej rano i dzieci zawczasu do tego zaprawiajmy; w sprawie tej urządźmy jak najszerszą propagandę pod hasłem: precz z księżycowemi przechadzkami, precz z nocnem ślęczeniem; górą słoneczne poranki, górą ranne wstawanie, bo kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje!

Sanok 1896 r.

Dr. Karol Zaleski.

III. Zlot.

(Ciąg dalszy).

Punkt ciężkości każdego Zlotu leży w ćwiczeniach wykonanych przez wybrańców wszystkich gniazd, wobec widzów zgromadzonych z bliska i z daleka. Ćwiczenia te są publicznem, czynnem sprawozdaniem nietylko o wzroście naszym i rozwoju pod względem ćwiczebnym, lecz także o tym duchu, który nas ożywia, ofiarności, do której poczuwamy się dla sprawy sokolej, karności, która jest najlepszą tej sprawy krzewicielką. Można o każdem gnieździe z osobna i o wszystkich razem, o Związku, wypowiedzieć i napisać wcale piękną i wonną wiązankę pochwał i zachwytów, chociażby nawet sam pisarz i mowca był augurem dworującym sobie w duszy z tego, co wypowiedział lub napisał; ale nawet całkiem rzetelna opowieść spotka się z niedowierzaniem szkodzącem towarzystwu na zewnątrz, jak znowu nic bardziej i skuteczniej nie podkopuje go na wewnątrz, aniżeli samochwalstwo nie mające podstawy.

Co innego ćwiczenia. Są one jawnym probierzem prawdziwości tego, co o nas powiedziano lub napisano, a jako czyn spełniający się wobec wszystkich, muszą być tak brane i tłómaczone, jak się wszystkim przedstawiły. Wykonane należycie, są najlepszą rękojmią, że wszystko, co wykonaniu towarzyszy, i wszystko, czem oddziałują na wykonawców, jest ich rdzenną właściwością i zdobyczą, która zapewnia trwały postęp i rozwój; wykonane wadliwie, wskazują najlepiej i najpewniej drogę i sposoby poprawy.

I dlatego właśnie jestem zdania, że wierny i fachowy opis ćwiczeń zlotowych powinien być najważniejszą częścią niniejszego sprawozdania, pożądaną nietylko przez tych, którzy te ćwiczenia wykonali lub oglądali, ale i przez tych, którzy ze Zlotu ostatniego chcieliby wysnuwać wnioski dla dalszego postępywania naszego. Muszę zresztą nadmienić, że ze względu na specyalne właściwości Zlotu ostatniego, sprawozdanie o ćwiczeniach, jako najjaśniejszym jego momencie — wyjąwszy nieliczne strony mniej właściwe lub wprost przykre — należy do zadania łagodzącego w opowiadaczu wzburzenie żółci i nerwów.

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności — zapomniano wprawdzie, a może z wyraźnym zamiarem „przyćmienia“ poprzednich Zlotów pod każdym względem, zaniechano wyznaczyć specyalnego sprawozdawcę, co nie zdarzyło się u nas dotąd nigdy i nie zdarza się w takiem sokolstwie, jakiem jest czeskie, atoli na szczęście, niefachowy sprawozdawca — jakim jestem w odniesieniu do ćwiczeń — może oprzeć się na przedmiotowem i wyczerpującem opowiadaniu czeskiego druha Klenki, umieszczonem w czasopismie „Sokol“. Zdanie tego wytrawnego znawcy będzie zresztą najlepszą gwarancyą, że w opisie strony ćwiczebnej Zlotu nie znajdzie miejsca ani przecenienie graniczące o miedzę z samochwalstwem, ani też przesadna krytyka, siostra czarnego pessymizmu, który mnie tu i ówdzie zarzucają.

Druhowie nasi, którzy podjęli się czynnego sprawozdania z nieustającej działalności sokolstwa polskiego, nie wielką zaiste mieli ku temu zachętę z zewnątrz. Dążąc na próbę ćwiczeń ulicami i placami, przekonywali się na każdym kroku, że Kraków nie przywdział szaty odświętnej na uroczystość sokolą, a chmurne, obojętne lub nawet szyderczym uśmiechem krzywiące się twarze mieszkańców zdawały się protestować przeciw dwukrotnemu nawoływaniu „Nowej Reformy“, aby „Kraków spełnił godnie tradycye serdecznej gościnności“, aby „mieszkańcy Krakowa znani z uczuć patryotycznych, udekorowali swe domy i wystąpili w szacie godowej, dając tem wyraz solidaryzowania się z wzniosłą ideą sokolstwa polskiego, tej ważnej instytucyi narodowej, która tak wspaniale się rozwinęła i wszystkich szczerych patryotów zyskała sympatye“.

I zaiste, o ile łatwo przyszło nam zrozumieć objawy naiwnego zdziwienia lub nawet niechęci i lekceważenia, towarzyszące występom naszym w miastach prowincyonalnych, gdzie niezawisły żywioł polski znika w tłumie żywiołu wprost wrogiego lub niezdolnego zrozumieć idei, której nie można zmienić na gotówkę, o tyle boleśniej uczuliśmy chłód i szyderstwo w prastarej stolicy Polski, gdzie każda piędź ziemi zdaje się być żywym protestem przeciw bolesnej teraźniejszości, gdzie myśli znękane i serca zbolałe krzepią się wspomnieniami przeszłości, gdzie wreszcie od lat dziesięciu istnieje wspaniałe gniazdo sokole, zdobywające co roku hojnych protektorów i przyjaciół. Miałożby być rzeczywiście prawdą, że gniazdo to wytknąwszy sobie za główny cel swój, zdobycie silnej podstawy materyalnej, nie miało dotąd czasu zdobyć serca i umysły dla tej idei, która jest jedyną istnienia jego racyą, jedynem jego przyszłości zabezpieczeniem? Nie śmiem wydawać o tem sądu, ale z przykrością muszę zaznaczyć, że mógłbym wskazać obojętnych i wzruszających ramionami nawet w takiem gronie, gdzieby można mieć prawo żądać wewnętrznej i zewnętrznej łączności, w której siła nasza i znaczenie, w której główna podstawa życzliwości i szacunku dla nas i dla idei, której służymy....

Takie myśli nasuwały się druhom zdążającym na próbę i dopiero od gmachu Sokoła zrobiło się

wszystkim jaśniej i weselej, bo odtąd wiodła ich do celu droga wskazująca wielkiemi masztami i flagami rozległe boisko sokole, naprzeciw głównego wchodu do parku Jordana. Boisko to z trybunami i miejscami zbornemi tworzyło wielki czworobok, którego boki mierzyły do 140 *m*. Od strony południowej wznosiła się trybuna główna, długa do 100 *m*., naprzeciw niej stały dwie mniejsze, oddzielone trybuną dla muzyki zakończoną rodzajem wieży z otworami na sztandary sokole, po obydwu stronach bocznych były dwie trybuny, między któremi znajdywały się wejścia z miejsc zbornych na boisko. Wejścia dla publiczności były cztery, wszystkie od strony północnej, a to po obydwu stronach trybuny dla muzyki i w rogach trybun obok niej zbudowanych.

Wszystkie trybuny były wysokie, tak że najniższe miejsca siedzące na głównej trybunie górowały nad głowami widzów stojących na ziemi. Tylko na tej trybunie były loże umieszczone między dolnemi a górnemi rzędami ławek; w środkowej linii ławek najwyższego rzędu umieszczono trybunkę dla naczelnika, która miała tę dobrą stronę, że naczelnik górując nad wszystkimi miał dokładny i rozległy widok na całe boisko, a poza siebie z góry mógł łatwo wydawać rozkazy druhom zgromadzonym na miejscu zbornem; słabą natomiast stroną tej trybunki było zanadto wielkie oddalenie naczelnika od ćwiczących i niemożność szybkiego a bezpośredniego zetknięcia się jego z ćwiczeńcami na miejscu zbornem, co w kilku wypadkach oddziałało ujemnie na tok ćwiczeń publicznych. Do lóż i do siedzeń dochodziło się siedmioma schodami i przejściami w górę, które całą główną trybunę rozdzielały na sześć przedziałów. Obydwie trybuny naprzeciw niej wzniesione dzieliły się na dwa oddziały, do których środkiem i po bokach dochodziło się trzema schodami i przejściami. Na każdą z czterech trybun bocznych wiodły schody umieszczone po obydwu bokach, wiodące do przejść, któremi dostawano się na miejsca siedzące i na urządzone powyżej nich — tylko na tych czterech trybunach — miejsca do stania.

Pod główną trybuną były szatnie dla ćwiczeńców, a wzdłuż obydwu jej końców w oddzielnych przybudowaniach urządzono miejsca ustępowe, przystępne dla ćwiczeńców od strony miejsca zbornego, dla widzów od strony boiska; pod wszystkiemi czterema trybunami bocznemi urządzono od boiska bufety, od miejsca zbornego magazyny i pogotowia ratunkowe i pożarne; pod trybunami północnemi poumieszczano przyrządy i cztery kasy biletowe. Dwa wejścia na miejsce zborne znajdowały się w środku za bocznemi trybunami naprzeciw wejść z miejsca zbornego na boisko.

Naprzeciw szatni umieszczono dwie drewniane budy z tuszami zasilanymi wodą pompowaną ze studni wykopanej w ziemi do wielkiego zbiornika, skąd woda dwiema rurami dostawała się do bud. Było to wielce wygodne urządzenie dla ćwiczeńców, ale wolno twierdzić, że obok braku pewnej siebie stanowczości i sprężystości w prowadzących ćwiczenia, kąpiele tuszowe i bufety łatwo dostępne odegrały niemałą rolę w przydługich pauzach, które niecierpliwiły widzów między jednem a drugiem ćwiczeniem i ostatecznie opóźniły niezwykle zakończenie widowiska. Szatnie urządzono zwyczajem dotychczasowym wedle okręgów i gniazd, oznaczywszy poszczególne odstępy odpowiedniemi napisami. Związek i niektóre gniazda przybyły z własną służbą; inne musiały sobie radzić, jak mogły, aby nie zostawić ubiorów, pieniędzy i kosztowności ćwiczeńców bez jakiejkolwiek opieki. Widziałem takich druhów nie stających do ćwiczeń, którzy mieli kieszenie wypchane zegarkami i sakiewkami deponowanemi u nich przez druhów ćwiczących. Było to najbardziej pojedyncze urzeczywistnienie teoryi samopomocy....

Właściwe boisko tworzyło prostokąt o bokach 80 i 50 *m* ogrodzony w około poręczami, rozsuwalnemi naprzeciw wejść z miejsca zbornego na boisko i zamykanemi po zapełnieniu go, dla uniemożliwienia wejścia widzom stojącym, dla których między trybunami a ogrodzeniem pozostawiono przestrzeń wolną 10 *m*. szeroką. Wewnątrz ogrodzenia pozostawiono dokoła pas 5 *m*. szeroki na ustawienie poręczy, które były jedynymi przyrządami dopuszczonymi w programie ćwiczeń. Cały środek boiska zasiany, równie jak miejsce zborne, gęstą trawą, przysposobiono do ćwiczeń wolnych, oznaczywszy poszczególne stanowiska prawie niedostrzegalnemi z daleka wyparzyskami równego, krótko skoszonego trawnika, dokonanemi zapomocą wapna gaszonego. Bardzo przyjemną dla oka była ta dotąd nigdzie niepraktykowana nowość; wprawdzie drugi dzień ćwiczeń nie wydał korzystnego świadectwa boisku przemienionemu w trawnik, atoli na II. Zlocie zrobiliśmy nie zbyt miłe doświadczenie, że piasek, którym boisko wysypano, inną wyrządził nam psotę, a na Zlocie przemyskim mieliśmy także powody krytykować silnie klepisko cementowe. Zdaje się tedy, że całkiem i w każdym wypadku odpowiednia ściel boiskowa, będzie jeszcze długo należała do zagadnień trudnych do rozwiązania.

Dekoracya boiska skromna, składająca się z licznych flag, chorągiewek i festonów z choiny, przedstawiała się bardzo poważnie i dostrajała się wcale harmonijnie do napisów, złożonych z haseł sokolich.

Budową i urządzeniem trybun kierował zastępca prezesa Sokoła krakowskiego, d. Władysław Turski. Nie było tajemnicą nikomu, jak ciężkiem było jego zadanie. Aby dać małą próbkę tego, co znieść musiał, wystarcza opowiedzieć, że staczał walkę domową o — brzmienie napisów, tych samych, które we Lwowie nie przestraszyły nawet — policyi, głównie zaś o brzmienie tego napisu, który jest treścią i gorąco upragnionym wynikiem działalności Związku naszego. Oj! te napisy! Że też także „zacny“ J. K. dotąd jeszcze nie wykazał ich niebezpieczeństwa przed całą Europą!

Dla ścisłości muszę zauważyć, że wielu druhom, a w pierwszym rzędzie czeskim, główna trybuna wydawała się być zbudowaną z drzewa, jak na spodziewane jej obciążenie, zbyt słabego; jeżeli to prawda, wypada radować się i dziękować Bogu, że nie obsadziło jej tylu widzów, na ilu była obliczoną; jednakże nie mogę przypuścić, aby władza budownicza nie obejrzała jej dokładnie i nie zbadała dokładnie jej wytrzymałości, zanim zezwoliła na użycie jej do celu właściwego.

Na czas próby i ćwiczeń publicznych powierzono wytyczenie i ogólny nadzór boiska, pierwszemu zastępcy naczelnika związkowego d. E. Cenarowi. Miał on przy czem zwijać się i zwijał się też po swojemu.

Próba ćwiczeń wykazała najlepiej, jak umiemy być ofiarnymi dla sprawy naszej; wystarcza przypomnieć, że dzień był jasny, gorący, a próba rozpoczęła się o godzinie siódmej i trwała do — pierwszej! Tak długiego czasu było potrzeba nietylko z powodów technicznych, lecz także z powodu całości programu zlotowego, dzięki czemu i takie ćwiczenia, które przypadały na dzień drugi, musiano przerobić na tej jedynej próbie. Zadziwiało tylko powszechnie, że próba tych ćwiczeń specyalnych wyprzedziła inne, ogólne, wystawiając większość na próbę cierpliwości i na żar promieni słonecznych.

(C. d. n.). *Dr. X. F.*

III. Zlot w Poznaniu.

(Ciąg dalszy).

Zlot naznaczono na dzień 15. i 16. sierpnia b. r. Nadzieja, że Sokół galicyjski przyczyni się odpowiednią ilością ćwiczących druhów do uświetnienia uroczystości, spełzła na niczem. Policya poznańska obawiając się tych „demonstracyi patryotycznych“, o których tak szeroko rozpowiadał „zacny“ druh krakowski w swej korespondencyi o ostatnim Zlocie w Krakowie, ograniczyła ilość gości z monarchii austryacko-węgierskiej tylko do pięciu. A i ta więcej niż skromna liczba, nie mogła być dowolną, kazano bowiem, przysłać sobie nazwiska gości na kilka tygodni naprzód, aby módz się poinformować, czy broń Boże nie znajdzie się między nimi jaki demonstrant, któryby mógł „sprawić kłopot“. Na szczęście wybór osób aprobowano i dozwolono przybyć następującym druhom: Leonowi Krobickiemu ze Złoczowa, Tadeuszowi Dybowskiemu z Tarnowa i Alojzemu Wallekowi ze Lwowa, jako reprezentantom Związku, tudzież Antoniemu Durskiemu i Romualdowi Kwiatkowskiomu jako reprezentantom Sokoła lwowskiego.

Policya pruska dobrze była powiadomioną o dniu przybycia reprezentantów i zaraz od granicy wzięła ich w opiekę. Już w Boguminie kasyer kolejowy słysząc rozmawiających po polsku a kupujących bilety do Poznania, zapytywał, czy nie jadą przypadkowo na „Nationalfest“ i przestrzegał, że mogą ich z następnej stacyi zawrócić. Widocznie spodziewali się liczniejszego zjazdu prywatnie jadących Sokołów. Co stacyi więc, słychać było głośne raporty konduktorów zdawane naczelnikom, ile osób jedzie do Poznania; co stacyi, żandarm zaglądał do przedziału wagonowego, w którym jechali reprezentanci i pilnie śledził ich twarze i wygląd pakunków, jak gdyby obawiał się, czy nie wiozą w nich bomb, lub innych niebezpiecznych narzędzi.

Mylili się jednak grubo, jak mylą się w ogóle ci, co Towarzystwom naszym przypisują inne myśli i zamiary — niż te, które głośno wypowiadamy i na sztandarach wypisujemy. Wychowanie fizyczne podnieść, karność wydoskonalić, ducha wzmocnić, wady wykorzenić, oto nasz cel, a Zloty, to nie „demonstracye patryotyczne“, jak gasiciele naszych dążności głoszą, lecz tylko popisy i próby, o ile cele nasze się urzeczywistniają. Otóż i nasi wysłańcy, jechali nie w innym celu, jak przypatrzeć się wynikom pracy druhów wielkopolskich, a jeżeli wieźli co w zanadrzu, to tylko kilka gorących słów pozdrowienia od zwolenników tej samej idei i braterskie pismo od Sokoła lwowskiego.

Dzięki trudnościom, jakie policya stawiała aranżerom Zlotu na każdym kroku, Poznań zdawał się na zewnątrz nic o święcie sokolem nie wiedzieć. Na dworcu powitań nie było żadnych. Pojedyncze Towarzystwa przybywały w miarę przyjazdu pociągów i ze sztandarami w futerałach udawały się luźnie do lokalu d. Adamskiego przy ul. Wrocławskiej, gdzie było biuro informacyjne, a stąd na wyznaczone kwatery.

Nie tak jednakże działo się na wewnątrz. Polska część ludności poznańskiej przyjaznym uśmiechem witała przechodzących Sokołów, a radośne gwary i żywszy ruch na ulicach zapowiadały coś niezwyczajnego. Wszystko, co mogło, dążyło wieczorem w piątek 14. sierpnia tam, gdzie naznaczono Sokołom schadzkę, celem bliższego zaznajomienia się. To też około 9. wieczorem sala d. Adamskiego roiła się od publiczności płci obojga, która bądź entuzyastycznie witała osobiście znajomych Sokołów, bądź pilnie odczytywała oznaki miejscowości na piersiach przybywających druhów. Wśród gwaru i wesela uwijali się członkowie komitetu rozdając legitymacye, udzielając informacyi, wskazując kwatery i spełniając żwawo tyle innych koniecznych a żmudnych funkcyj. Zwolna sala poczęła się wypróżniać, wszystko rozchodziło się do domów, aby snem pokrzepić siły na dalsze trudy zlotowe.

W sobotę około godziny 8. z rana kościół farny napełniał się z wolna publicznością i druhami w strojach i bez stroju. Gniazda pojedyncze schodziły się luzem, gdyż policya pilnie przestrzegała zakazu, aby nie odbywano pochodów. Nie pamiętał o tem Sokół berliński. Ufni w reskrypt ministeryalny pozwalający gniazdu temu na pochody ze sztandarem, ustawili się w dwuszereg i tak zdążali do kościoła, gdy przed samem wejściem zastąpił im drogę prezydent policyi i przypomniał zakaz. Okazanie reskryptu nie pomogło nic, gdyż dotyczył on Berlina a nie Poznania; pospisywano więc nazwiska wszystkich i obłożą ich prawdopodobnie grzywną.

Mszę celebrował ks. Krzyżański, a grono panien miejscowych przy pomocy sokolego kółka muzycznego, odspiewało kilka pieśni po łacinie. W głównej nawie umieściło się sokolstwo, przed samym zaś ołtarzem ustawiły się sztandary, a między nimi Jeżycki, którego chrzest miał się odbyć. Niestety uroczystość ta odpadła, gdyż proboszcz tamtejszy zapewne ze względu na wyższą politykę — odmówił poświęcenia.

Po nabożeństwie rozeszli się uczestnicy Zlotu wraz z druhami miejscowymi, aby oglądnąć miasto. Rzewne a przykre uczucia budziła ta przechadzka. Poznań, ta kolebka polskości, ten gród Przemysława, jakże bardzo się zmienił! Na ulicach pełno mundurów pruskich i gwaru mowy niemieckiej i gdyby nie to, że tu i owdzie nad sklepami umieszczono napisy polskie, że w podrzędniejszych dzielnicach miasta uboższa ludność polską mową się posługuje — aniby domyśleć się można, że to miasto było kiedyś rdzeniem Polski. Pod wpływem tych uczuć zdążaliśmy do hotelu Lamberta, gdzie w obszernej sali odbyć się miał uroczysty poranek. Rojno i gwarno pod hotelem. Mnóstwo osób dopominało się o wejście, nie można jednak było uczynić wszystkim zadość z powodu braku miejsca. Przez otwarte okna dały się słyszeć znane tony marsza sokolego, które jak dźwięk mowy ojczystej zasłyszanej na obczyźnie orzeźwił nas i przyspieszył tętno serca. Na skrzydłach chcielibyśmy wlecieć do sali, bo tam znajdziemy tylko swoich, usłyszymy tylko polską mowę. Dopychamy się wreszcie. Sala pełniuteńka. Na estradzie przygrywa jakaś kapela prywatna a na twarzach igra radość i oczekiwanie czegoś uroczystego. Niestety, uroczystość psuły stoły zastawione dużemi szklanicami piwa i obłoki dymu cygaretowego. Zwyczaj niemiecki niepozwala odbyć nawet najpoważniejszego zebrania bez piwa; niestety, i Sokoły ulegli tej konieczności. Nie mając własnego gmachu wynajęli najobszerniejszą salę w mieście, a gospodarz Niemiec, oddał ją tylko pod tym warunkiem, że uczestnikom Zlotu będzie szynkował piwo. Pogodzono więc uroczystość z knajpą, przyznać jednak trzeba, że zachowano wzorową powagę i wszystkich przemówień słuchano w skupieniu ducha. Gdy odegrano marsza Czerwińskiego, wyszedł na estradę prezes Wielkopolskiego Związku mecenas Bernard Chrzanowski i otworzył Zlot następującą mową:

„Druhowie! Społeczeństwa zachodniej Europy poświęcają poważną część swych czynności ćwiczeniom cielesnym. Oto Anglia z szeregiem klubów dbających o hygienę ciała, z prawdziwym kultem fizycznej dzielności; Francya i Belgia z gimnastykami; Szwecya ze

swą odrębną gimnastyką i wzorowemi jej szkołami; oto Niemcy z półmilionem turnerów otoczonych nimbem stworzenia niemieckiej jedności, a wreszcie pobratymcy Czesi z ich sokolą potęgą! A ile tam wszędzie sił umysłowych idzie w służbę gimnastyki, ile tam dzieł i czasopism się nią zajmuje, ile się tam wystaw dla jej rozpowszechnienia urządza! — A u nas? — Zarzucają nam często, że spaźniamy się w ruchu cywilizacyjnym, że naśladując szybko złe, jakie ze sobą cywilizacya niesie, a zapoznając prawdziwe jej zdobycze, przyswajamy je sobie zbyt późno tak, że trudną się staje dla nas, niedostatecznie do niej przygotowanych, walka o byt! Sprawa gimnastyki, na pozór jak gdyby to potwierdzała.

W lwowskiej i krakowskiej ziemi wprawdzie już dawno rozwinięto na tem polu żywą działalność, ale u nas dopiero w 1884tym roku powstało pierwsze gimnastyczne towarzystwo, pierwszy Sokół, w Inowrocławiu! I cóż dalej? Oto w następnym roku powstał znów jeden Sokół — w Bydgoszczy, w 1886tym jeden — w Poznaniu, w 1887ym dwa — w Szamotułach i w Gnieźnie, ale w 1888ym żaden, a w 1889ym (daleko od nas) w Berlinie, w 1890ym znów tylko jeden Sokół — w Ostrowie, w 1891ym także tylko jeden w Pleszewie, w 1892gim nigdzie, a w pierwszej połowie 1893go dwa — w Sremie i Kruszwicy, tak, że kiedy po dziesięciu prawie latach — lat temu trzy — zjechali się Sokoły, to było ich razem ledwo 10 gniazd, tylko dziesięć gniazd przed trzema laty! A kiedy stanęli tam, w Inowrocławiu, na boisku, to nie było ich więcej w ćwiczebnych koszulkach, jak 60ciu!

W tym samym — 1893cim — roku, przy końcu, rodzą się jeszcze, co prawda, dwa Sokoły, w Charlottenburgu i we Witkowie; ale dopiero od 1894go roku nastaje dziwnie szybki rozwój, zaczynamy doganiać opóźnienie!

W roku tym założono gniazd 9, w Trzemesznie, Wrocławiu, Strzelnie, Wągrówcu, Kościanie, Miłosławiu, Toruniu, Jeżycach i Gdańsku; w roku 1895tym czternaście, w Gostyniu, Chełmnie, Mogilnie, Krononowie, Chełmży, Żninie, Buku, Szymborzu, Kórniku, Wrześni, Grudziądzu, Bytomiu, Gniewkowie i Wąbrzeźnie; w roku bieżącym już pięć, w Krotoszynie, Kościerzynie, Nakle, Katowicach i Koźminie! Rozwój to naprawdę bardzo znaczny. Zamiast 10 gniazd widzicie po trzech latach 40; (w Związku 33), zamiast 60 ćwiczących zobaczycie jutro na boisku 300!

Ale czy jest to naprawdę dorobek społeczny i dorobek na seryo? Czy będzie z niego korzyść? A może to tylko — jak twierdzą niechętni — dowód chęci zabawy, dążność do zbytku. Myślałby kto, że takie głosy nie możliwe. A jednak z tylu nowo założonych gniazd idzie ta sama skarga do Wydziału Związku: „patrzą na nas niechętnie, nie rozumieją, nie popierają, prawie szydzą ze „skoczków“. Tacy dowodzą tylko nieznajomości tak rozwoju społeczeństw w ogóle, jak i stanu własnego społeczeństwa, oraz niezdolności patrzenia w przyszłość. Bo najpierw, wszędzie gdziekolwiek wytwarza się pewna zamożność miast i miasteczek i pewna świadomość obywatelska u ich mieszkańców, tam powstają oprócz innych zwykle i towarzystwa poświęcone ćwiczeniom cielesnym. Powstawanie ich u nas jest zatem tylko dowodem rozwoju inteligencyi miejskiej i w ogóle warstw mieszczańskich. Zajęcia zawodowe tychże, niekorzystne dla ciała, każą im dbać o jego hygienę, aby przeciwdziałać zużywaniu się zdrowia w zawodowej pracy. A wreszcie społeczeństwo nasze potrzebuje tej hygieny więcej może niż inne. Badania statystyczne dowodzą, że jest ono uboższem od innych i co do wzrostu i siły i rozmiaru klatki piersiowej.

Na zachód przewyższają nas Francuzi, Holendrzy, Niemcy wzrostem i siłą, na Wschód Litwini, Rusini i Rosyanie wzrostem, siłą i zdrowiem. Te ujemne strony fizycznego stanu naszego społeczeństwa równoważą się wprawdzie z korzystnemi, gdyż przewyższamy Zachód większą zdrowotnością, a Wschód szybszem powiększaniem się ludności. Te ujemne strony nie są wreszcie objawem wyradzania się, lecz tylko wynikiem smutnego stanu ekonomicznego, nie sprzyjającego, a w każdym razie opóźniającego rozwój fizyczny. Ale tem więcej trzeba nam nawet i teraz, przy podniesieniu się zamożności, wobec tego z czasów biedniejszych jeszcze odziedziczonego słabego fizycznego rozwoju, troszczyć się o społeczne zdrowie, tem więcej trzeba nam, przyjmując oświatę Zachodu, bronić się przeciw chorobom, które cywilizacya ze sobą niesie, a starać się o zdrowie, jakie posiada jeszcze Wschód.

I to jest zadaniem Sokoła, nie zabawa, lecz poważna praca. A niech nikt nie powie, że to przesada, że nas za mało, abyśmy w takim kierunku skutecznie działać mogli. Kraków nie od razu zbudowany, nie od razu powstało pół miliona „turnerów“ w Niemczech. Ja wierzę, że dziś i tych blizko tysiąc Sokołów odwiedzających ćwicznię, już wpływ choć niewidoczny wywierać musi, tak jak wierzymy, że i ta setka tylko dzieci wysełanych dla zdrowia na kolonie feryjne zysk w przyszłości przyniesie.

Mówimy jednak przecież, że zadaniem Sokoła jest także zaszczepiać, rozwijać i szerzyć społeczne cnoty. Prawda i to, ale zdaje mi się, a zaznaczam to, chociażbym się miał narazić na zarzut parodoksu, że dziać się to może najsnadniej jedynie przez udział w ćwiczeniach. Tylko Sokół stojący z wszystkimi razem w szeregu do ćwiczeń i słuchający na głos i rozkaz naczelnika, może zrozumieć, umiłować i wyrobić w sobie uczucie równości i karności! Tylko tam, na ćwiczni, mogą i człowiek nauki i człowiek ręcznej pracy zbliżyć się do siebie; naprawdę, tylko tam na ćwiczni musi najwybitniejszy indywidualizm poddać się woli innego i słuchać! A więc przez ćwiczenie do zdrowia ciała; a wtedy znajdzie się on już sam, ten miłujący wszystkich, a karny duch, nasz duch!

Druhowie! I jeźli postanowiliśmy zgromadzić się wszyscy dziś i jutro w tym nadwarteńskim grodzie, to aby świadomi naszego celu przedłożyć sobie i życzliwym bilans naszej trzyletniej pracy. Skromny nasz dochód, jeżeli porównamy go ze zdobyczami, które wielu z naszych widziało na boisku w Krakowie. Ale dochód to znaczny, jeśli do porównania służyć nam będzie to, co było przed trzema laty. Prosimy życzliwych, aby o tem nie zapominając, nas tą miarą oceniać chcieli.

Otwieram więc ten Zlot! Niechby przyczynił się do rozszerzenia o nas samych dobrych wieści, do rozprószenia uprzedzeń, do zjednania nam serc, do przekonania nawet i niechętnych nam o godziwości naszego zadania. Otwieram ten Zlot starem, uroczystem hasłem: „Szczęść Wam Boże — Sokoły!“.

(C. d. n). *R. K.*

Sprawy Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w Austryi.

Okręg I. krakowski.

Bochnia. 24. czerwca odbyło się uroczyste wręczenie Sokołowi bocheńskiemu sztandaru ofiarowanego przez pp. Tytusa i Antoninę z Padlewskich Meyssnerów, właścicieli dóbr Wieruszyce. O godz. 6. po południu trzy

strzały dały znak, że sztandar jest już w mieście. Przeszło 40 Sokołów stanęło szpalerem od bramy ku budynkowi i boiska wiodącej. Za Sokołami stanęli uczniowie i uczenice Sokoła. Ogród zapełniła publiczność. Wniesiony sztandar powitały znów trzy strzały, muzyka salinarna zagrała marsza sokolego, a prezes d. Wcisło wprowadził ofiarodawczynię szpalerem na boisko. Tu p. Meyssnerowa oddając sztandar w ręce prezesa, życzyła Sokołom, by sztandar ten wiódł towarzystwo po drodze cnót sokolich, a praca towarzystwa by wyszła na korzyść społeczeństwa. Imieniem gniazda bocheńskiego podziękował prezes pp. Meyssnerom za dar tak wspaniały, poczem oddał sztandar chorążemu d. Gilatowskiemu. Poczem po odspiewaniu pieśni patryotycznych odbyła się defilada przed sztandarem.

Jest on bardzo piękny i oryginalny, pomysłu artysty Stasiaka. Szczyt drzewca uwieńczony jest imitacyą korony i berła Kazimierza Wielkiego. Praca artystycznie wierna i przepysznie wykonana w zakładzie Jakubowskiego i Jarry w Krakowie. Szczyt korony zdobi orzeł biały piastowski, herb miasta Bochni. Po jednej stronie chorągwi prześlicznie wykonany w szkole św. Scholastyki w Krakowie na oddziale haftów artystycznych, pod kierunkiem p. Chlebowskiej — sokół i napisy relief haftowane, po drugiej stronie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, malowany przez prof. Władysława Pochwalskiego. Obraz otoczony początkiem tekstu starożytnej pieśni św. Wojciecha, spiewanej przez polskie rycerstwo: „Boga Rodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Maryo". Na jednej z szarf sztandaru napis: „Chrzestna Matka Sokołowi" i herby rodzinne ofiarodawców, na drugiej rok 1896 i sławny napis z pałacu królów na Wawelu, umieszczony nad wjazdową bramą: „*Si Deus nobiscum, quis contra nos?*". Na amarantowej szarfie chorążego prześlicznie wykonany herb miasta Bochni.

Okręg III. rzeszowski.

Rzeszów. Walne zgromadzenie członków odbyte dnia 31. marca 1895 wybrało prezesem Dra Wiktora Zbyszewskiego, zast. prezesa Dra Rodryka Alsa. Do Wydziału weszli dd.: Czerny Henryk, Dr. Krogulski Roman, Stanisz Tadeusz, Dr. Malec Julian, Sumper Adolf, Podoski Józef. Zast. wydziałowych wybrani zostali na lat dwa dd.: Krauss Aleksander, Barowicz Antoni, Dr. Als Rudolf; na rok jeden: Wurm Ignacy, Luśniak Michał; rewidentami wybrani zostali dd.: Neugebauer Józef, Kostkiewicz Jakób, Zając Szymon; delegatami Związku dd.: Stanisz Tadeusz, Stary Karol, Ziembiński Józef, Dr. Krogulski Roman; zastępcami: Mglej Jan, Książek Wojciech.

Wydział wybrał dyrektorem d. Żuławskiego Przemysława, jego zastępcą Kraussa Aleksandra, który po wyjeździe d. Żuławskiego i rezygnacyi jego zastępcy d. Podoskiego spełniał funkcye dyrektora; sekretarzem Dra Krogulskiego Romana, jego zastępcą Arvaya Edwarda; skarbnikiem Stanisza Tadeusza, jego zastępcą Czernego; gospodarzem Sumpera Adolfa, jego zastępcą Holcera Ludwika.

Wydział odbył 17 posiedzeń. Sprawa uregulowania stosunków majątkowych towarzystwa, spłata długów i zbieranie na ten cel funduszów pochłaniały ogromną część pracy Wydziału. Zadłużony dotąd stan hipoteczny realności towarzystwa, długi wekslowe, datujące się z okresu budowy gmachu, konieczność przystąpienia w przyszłym roku do wykończenia fasady budynku, zmuszały Wydział do pieczołowitej troski i zapobiegliwości o majątek towarzystwa. Chcąc zapewnić spokojne i wytrwałe urzeczywistnianie celów towarzystwa, trzeba było ugruntować jego byt materyalny przy równoczesnem popieraniu i zachęcie do gimnastyki.

Techniczne kierownictwo ćwiczeń gimnastycznych spoczywało w ręku d. Karola Starego. Do września pomocnym był w ćwiczeniach d. Wojciech Książek. Ruch ćwiczących był następujący: *a)* członkowie od godz. 7. do 8. w poniedziałki, środy i piątki, w ogólnej liczbie 36, w przeciętnej 15; *b)* panie od godz. 6. do 7. w poniedziałki i środy, w ogólnej liczbie 10, w przeciętnej 7; *c)* uczenice we wtorki, środy, piątki i soboty, w liczbie 230; *d)* uczniowie młodsi w poniedziałki i czwartki od 3. do 4. w liczbie 7; *e)* uczniowie starsi we wtorki i czwartki od 6. do 7. w liczbie 12; *f)* uczniowie gimnazyalni codziennie od 4. do 5. w liczbie 340; *g)* uczniowie szkoły ludowej codziennie od 10. do 12. w liczbie 480; *h)* przodownicy w poniedziałki i czwartki od 5. do 6. w liczbie 16. Ogółem brało udział w ćwiczeniach 1.077 osób w 31 godz. tygodniowo. Przy tej sposobności wyrażamy podziękowanie nauczycielkom tutejszej szkoły ludowej żeńskiej za troskliwą inspekcyę ćwiczeń uczenic.

Członkowie odbyli publicznie: 1. w Rzeszowie w lutym na wieczorku ćwiczenia laskami, ćwiczenia na poręczach i koniu; 2. w Jaśle w kwietniu ćwiczenia laskami, na poręczach, na drążku i szkołę zapaśniczą; 3. w Ropczycach w czerwcu ćwiczenia laskami, na drążku, poręczach i piramidy.

Ćwiczenia publiczne uczniów odbyły się w maju, a mianowicie wykonano: z uczenicami ćwiczenia wolne, laskami, 1 zastęp na kółkach, 1 na koźle, 1 na drabinie, 1 skok w dal; uczniowie szkoły ludowej wykonali: ćwiczenia wolne, laskami (musztrę i zabawy z powodu słoty opuszczono); uczniowie gimnazyalni wykonali: ćwiczenia wolne, laskami, na drążku, koniu, pomoście, poręczach, skok w dal, w wyż i na równoważni; wzorowy zastęp wykonał ćwiczenia na drążku, piramidy i igrzyska.

Wydział widząc coraz większy wzrost ćwiczących, ułożył stały rozkład godzin nauki gimnastyki, pomnożył inwentarz gimnastyczny, ustanowił stałą inspekcyę gimnastyczną, a wreszcie utworzył grono nauczycielskie, które obowiązuje regulamin grona nauczycielskiego Sokoła we Lwowie. Przewodniczącym grona zamianował Wydział d. Starego Karola, jego zastępcą Geciowa Onufrego. Grono ukonstytuowało się wybierając drugim zastępcą d. Szostkiewicza Henryka; sekretarzem d. Marcinkiewicza Adama. W skład grona weszli dd.: Geciow Onufry, Gutowski Władysław, Książek Wojciech, Marcinkiewicz Adam, Saloni Aleksander, Stanisz Tadeusz, Stary Karol, Szostkiewicz Henryk, Zawilski Józef, Ziembiński Józef. Ćwiczenia grona odbywają się w poniedziałki, środy i piątki od godziny 8. do 9. wieczór.

Żywą czynność zaznaczył także Oddział kolarzy Sokoła rzeszowskiego utworzony w roku 1894. Do zarządu Oddziału należeli dd.: T. Stanisz, naczelnik; A. Serwacki, sekretarz; J. Lewiński, K. Stary. Członków czynnych było 27. Wydział towarzystwa przeznaczył kwotę 50 zł. na zakupno koła do nauki, a już w krótkim czasie z wkładek członków Oddziału zakupiono drugie koło, na których pobierało naukę przeszło 100 osób, przeważnie na boisku pod okiem kierownika d. Starego. Co tydzień odbywały się wycieczki zbiorowe mniejsze do pobliskich miasteczek i okolic Rzeszowa, oprócz nich odbyło się kilka większych zbiorowych, a w dniu 21. lipca jedna nader interesująca do Odrzykonia (zwiedzenie ruin), Krosna, Iwonicza i Rymanowa.

W dniu 8. września 1895 urządził Oddział 2 wyścigi dystansowe 48 i 20 klmtr. z dwoma biegami, w których wzięły udział Oddziały sąsiednich gniazd sokolich Pilzna, Tarnowa, Sanoka i Przemyśla. Do obu biegów stanęło 15 członków. Palmę zwycięstwa w mniejszym biegu odniósł d. J. Piętka z Rzeszowa, w drugim większym K. Kostelecki z Tarnowa. Po odbytym wyścigu, połączonym z corsem kwiatowym (około 40 maszyn),

odbyła się wieczornica w Sokole, otwarta dla wszystkich członków; podczas niej wręczono nagrody zwycięzcom.

Mimo usilnych starań nie dało się zakończyć niektórych spraw majątku towarzystwa dotyczących. I tak: sprawa rozgraniczenia realności naszej od realności d. Kostkiewicza, przewleka się wskutek transakcyi o zakupno części gruntu dla rozszerzenia wjazdu do gmachu towarzystwa. Z tego samego powodu nie można jeszcze było zrobić bramy wjazdowej. Natomiast wykończono boisko, na którem do 300 członków wygodnie ćwiczyć może, co jednak pociągnęło za sobą znaczny wydatek na zwózkę ziemi i robocizny. Przyprowadzono też do porządku ogród, kręgielnię, staw i t. d. Z odbytych festynów i przedstawień amatorskich zebrano na wykończenie facyaty gmachu fundusz w kwocie 326 zł, złożonej na książeczkę Kasy oszczędności miasta Rzeszowa nr. 17.061 i 17.168. Celem ustalenia cen za najem sali uchwalono stałą normalną taryfę.

Pożyczkę hipoteczną na realności naszej na rzecz Banku krajowego ciążącą, skonwertowaliśmy na 4%, wskutek czego kapitał dłużny powiększył się o paręset zł., za to jednak raty roczne zmniejszyły się o 210 zł. Przeprowadzenia tej konwersyi dokonał d. Stanisz Tadeusz.

Z udziałów spłaconych przez członków wylosowano następujące numera: 40, 66, 73, 85, 87, które (po kwocie 10 zł.) wypłacone zostaną w trzy miesiące po zwyczajnem Walnem zebraniu członków.

Dochód wynosił 8.260 zł. 48 ct., rozchód 8.110 zł. 58 ct., pozostałość kasowa 149 zł. 90 ct.

Ze ślizgawki był dochód 668 zł. 40 ct., rozchód wynosił 334 zł. 47 ct., pozostał czysty dochód 333 zł. 93 ct.

Oddział kolarzy miał dochodu i rozchodu 224 zł. 54 ct., w rachunku mundurów jest do pokrycia zaliczka pobrana z kasy Sokoła 218 zł. 50 ct., zaległościami członków 229 zł. 56 ct. i gotówką w kasie podręcznej 11 zł. 88 ct.

Stan czynny majątku towarzystwa wynosi 36.155 zł. 30 ct., stan bierny 29.426 zł. 03 ct., czysty majątek 6.729 zł. 27 ct.

Z końcem r. 1894 liczyło towarzystwo członków 231. W ciągu roku 1895 wystąpiło 54, przystąpiło 22, z końcem r. 1895 pozostało 199.

W jakich warunkach muszą istnieć towarzystwa sokole, niech posłuży fakt następujący. Tutejsza Rada miejska na posiedzeniu 8. lipca 1896 rozdzielała subwencye zredukowane znacznie ze względu na smutne stosunki miasta. Zredukowano także subwencyą dla Sokoła rzeszowskiego do kwoty 250 zł. Nie stało się to bez podszeptów i tendencyjnych fałszów znanej kliki tutejszej, która na szczęście zaczyna się rozbijać.

Nawet tak obciętą subwencyę Sokoła radny Wolwisz, który w wolnych od geszeftów w tarnowskiej propinacyi chwilach, rządzi się u nas, jak szara gęś, uznał za wysoką, gdyż przemawiając w imieniu całej rady, nadmienił butnie, że już czas *„bi mi sze oczęśli* z ciężaru Sokoła, bo oni nie *poczebują*, skoro nie dali sali na 12 przedstawień teatrowi“ (czytaj „tingeltanglowi“, popisującemu się w czerniowieckim żargonie) i zaproponował, by dać tylko 100 zł. — Jedynie radni Dzianott, Pogonowski i Niemetz ujęli się za spotwarzoną instytucyą. Pierwszy z nich zupełnie słusznie zauważył, że Sokół, to instytucya narodowa, którą miasto z urzędu podtrzymywać ma obowiązek; do tak znacznego zniżenia subwencyi mowca nie widzi powodu, bo choć słyszy o nieudzieleniu sali dla jakiejś operetki, to przecież chcąc tę odmowę ocenić, trzebaby znać motywa Wydziału Sokoła, a tych nikt nie podał.

Radny poseł Pogonowski zaś podniósł, że kwoty dla Sokoła preliminowanej zniżać się nie godzi i przypomniał, że miasto w swoim czasie nosiło się z zamiarem wystawienia na „Relówce“ dla wygody publiczności obszernej sali na zabawy, koncerta i t. d. kosztem około 20.000 zł., a że „Sokół“ wyręczył w tem miasto, zbudowawszy swój gmach z obszerną salą, której na przyjęcia gościnne, na posiedzenia, zgromadzenia i t. p. nigdy nie odmawia, przeto miasto powinno przyczyniać się do pokrycia kosztów budowy corocznemi subwencyami. Radny Niemetz przemawiał też za udzieleniem subwencyi 250 zł., bo towarzystwo Sokół, zerwawszy się do budowy z niczem, ma dziś kolosalne długi, których spłacenie ze zwyczajnych dochodów jest niemożliwem. Wniosek magistratu co do kwoty 250 zł. utrzymał się też znamienitą większością.

Okręg V. lwowski.

Lwów II. (Koło gimnast. spiew. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa). Uchwałą VI. Walnego zgromadzenia z dnia 24. grudnia 1894. wybrani prezesem: ponownie d. Mieczysław Baranowski, zastępcą Julian Fąfara; wydziałowymi: Chudecki Jan, Czarnik Włodzimierz (gospodarz), Marczyński Józef, Milski Jan, Soleski Jan, Stanisławski Karol (skarbnik), Szczurkiewicz Ferdynand (sekretarz); naczelnikiem gimnastyki d. Edmund Cenar, zastępcą Kornel Jaworski; dyrygentem chóru d. Edmund Urbanek, zastępcą Dyonizy Królikowski; członkami komisyi rewizyjnej dd.: Chrupowicz Michał, Gamota Jan, Zawadzki August; delegatami Związku dd.: Baranowski Mieczysław i Kwiatkowski Romuald.

W ciągu roku 1895 odbył Wydział 9 posiedzeń zwyczajnych i dwa posiedzenia okolicznościowe, a to w sprawie utworzenia naukowego kółka.

Grono nauczycielskie: dla członków stanowili: Edmund Cenar, Jaworski Kornel; dla pań: Nowicki Wilhelm; dla seminarzystów: K. Kwieciński, F. Szczurkiewicz; dla młodzieży rękodzielniczej: Hiolski Z., Jaworski K., Szczurkiewicz F.; dla uczniów towarzystwa: Kwieciński Kaz., Szydłowski K.; dla uczenic: Szczurkiewicz Ferd., Łozińska Jadwiga.

Celem przysporzenia funduszów na budowę własnego gmachu powołał Wydział do życia komitet zabawowy, który pod przewodnictwem d. Józefa Marczyńskiego urządzał wszystkie wieczorki i zebrania. W skład komitetu wchodzili dd.: Cenar Edmund, Lewicki Emil, Marczyński Józef, Stanisławski Karol i Urbanek Edmnnd.

Ćwiczenia gimnastyczne dla kandydatów stanu nauczycielskiego istniały i w tym roku. Kierownictwo ćwiczeń spoczywało w rękach jednego tylko druha, gdyż liczba uczęszczających niestety zmalała, tak że ćwiczenia odbywały się w dwóch tylko zastępach, których przodownikami byli dwaj kandydaci, wykształceni w latach poprzednich. Ćwiczenia odbywały się bezpłatnie 3 razy w tygodniu, w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica. Liczba ćwiczących wynosiła przeciętnie 18.

Ćwiczenia uczniów i uczenic towarzystwa odbywały się sześć razy w tygodniu, w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza. — Opłata miesięczna dla uczniów wynosiła 1 koronę, zaś dla uczenic 2 kor. Uboga dziatwa przyjmowaną była na przedstawienie dyrekcyj bezpłatnie. — Uczniów ćwiczyło w tym roku od 60—100, wyłącznie ze szkół ludowych, zaś uczenic od 30—50.

Ostatnia cyfra jest wielce pocieszającym objawem znikania przesądu, jakoby gimnastyka potrzebną i korzystną była tylko dla chłopców.

Ćwiczenia gimnastyczne młodzieży rękodzielniczej wyzwolonej (czeladników) wprowadzone wskutek wniesionego przez dwóch jej przedstawicieli podania, dały wyniki bardzo pocieszające. Liczba ćwiczących z początkowej 8 wzrosła do 30 kilka i z każdym dniem powiększa się. Zapał, z jakim ci ludzie dzień cały zajęci pracą fizyczną, oddają się ćwiczeniom, jest godzien podniesienia, a jak sami wyrażają się, nie jest stuczny,

lecz potrzebą organizmu wywołany. Mając i głębszy cel idei sokolej na oku, postawiliśmy za warunek, że każdy z uczestniczących obowiązany jest odbierać „Przewodnik gimnastyczny“. Na pokrycie kosztów prenumeraty i opłacenia służby, składa każdy 15 ct. miesięcznie. Ćwiczenia odbywają się 2 razy w tygodniu w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica, a kierownictwo spoczywa w rękach druhów Jaworskiego K., Szczurkiewicza F., Hiolskiego Z., którzy czynność tę sprawują bezinteresownie.

Liczba członków zwyczajnych w tym roku zmalała o 5 osób. W roku przeszłym mieliśmy ich 82, w tym roku liczymy 77. Za to liczba gości stałych zwiększyła się o 17 a mianowicie z liczby 27 wzrosła do liczby 44. — W zmarłych członkach utraciliśmy prawdziwych przyjaciół naszego towarzystwa, między tymi ś. p. Chudeckiego Jana i Kleindiensta Michała, którzy należeli do towarzystwa od pierwszej chwili. Pierwszy był od początku bez przerwy członkiem Wydziału, drugi brał czynny udział w ćwiczeniach gimnastycznych i we wszystkich występach publicznych. Cześć ich pamięci!

Zaznaczamy małą liczbę ćwiczących, zmalała bowiem do 16. Nie przeczymy, że wielu z nas kilka godzin tygodniowo poświęcić ćwiczeniom nie może, każdy jednak, choćby najbardziej obarczony pracą, może ofiarować jeden wieczór w tygodniu dla własnego dobra, boć nie ma między nami takiego, którýby nie był świadom zbawiennych dla zdrowia skutków gimnastyki, koniecznej zwłaszcza dla tych, którzy pracą umysłową są przeciążeni, a do ćwiczeń wolnych, z przyborami i na przyrządach stanąć może każdy, choćby najstarszy wiekiem, jeżeli tylko ćwiczenia te umiejętnie są prowadzone. U nas odbywały się trzy razy w tygodniu w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica, pod kierownictwem druha Edmunda Cenara. — W roku 1895 utworzyło się za zezwoleniem Wydziału, *Kółko cyklistów*, do którego należy 6 druhów. Odbyło ono kilka bliższych i dalszych wycieczek.

Koleżanki nasze nie tylko słowem i materyalnie wspierają nasze cele — nietylko przyczyniają się do uświetnienia naszych zebrań śpiewem, ale odczuwają także potrzebę ćwiczeń gimnastycznych, biorą w nich udział i zachęcają do nich inne koleżanki. Ćwiczenia pań prowadzi d. Wilhelm Nowicki dwa razy tygodniowo w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica.

Chór nasz zbierał się obowiązkowo raz na tydzień, a w potrzebie i częściej, wieczorem w szkole im. Staszica. Batutę dzierżył d. Edmund Urbanek. Do chóru należało: pań 23, druhów 18. Ćwiczono w tym roku przeważnie śpiewy w chórze mięszanym i damskim, które przyczyniły się niejednokrotnie do uświetnienia nietylko naszych zebrań towarzyskich i wieczorków, ale także innych uroczystości, jak *a)* 40-letniego jubileuszu pracy zawodowej byłego naszego wiceprezesa d. Franciszka Szpetmańskiego; *b)* pożegnanie ustępującego z posady inspektora, a d. prezesa Mieczysława Baranowskiego, urządzonego przez ogół nauczycielstwa w sali ratuszowej; *c)* prócz tego chór uczcił pamięć zmarłych członków towarzystwa podczas nabożeństwa żałobnego, urządzonego przez Wydział. — Biblioteka chóru obejmuje 100 utworów muzykalnych.

W dniu 31. grudnia 1894 jako w rocznicę założenia towarzystwa odbył się „Uroczysty wieczór“. Program wypełniły produkcye muzykalno-wokalne członków towarzystwa, kulminacyjnym jednak punktem były ćwiczenia gimnastyczne na drążkach i piramidy. Po tej uroczystości odbyło się tradycyjne łamanie opłatkiem. — W ciągu miesięcy zimowych urządził Komitet zabawowy 9 zebrań towarzyskich w formie wieczorków humorystycznych. — Na dochód „korpusów wakacyjnych“ urządziliśmy festyn na Wysokim Zamku, połączony z tombolą. Czysty dochód był bardzo nieznaczny, gdyż wynosił zaledwie 62 zł. 76 ct., (które przesłaliśmy komitetowi korpusów wakacyjnych), a to wskutek niepogody, prześladującej z reguły wszystkie festyny.

Inicyatywy. Wydział wniósł petycyę do Wys. c. k. Ministerstwa Oświaty w sprawie stabilizacyi posad nauczycieli gimnastyki w seminaryach nauczycielskich; postanowił z wiosną wnieść przedstawienie do Świetnej Rady miejskiej w sprawie utworzenia drugiego miejskiego boiska gimnastycznego dla młodzieży, a to u stóp kopca Unii lubelskiej, jakoteż w sprawie przeniesienia dwóch powystawowych pawilonów na istniejące już i założyć się mające boisko, jako schroniska; postanowił utworzyć „Kółko naukowe“, którego zadaniem będzie podawać najnowsze wyniki prac na polu wychowania nie tylko członkom towarzystwa, ale i szerszym kołom ludności naszego miasta; postanowił utworzyć bezpłatny albo centowy tor ślizgawkowy dla młodzieży szkolnej, czego z powodu trudności napotykanych w dzierżawie gruntu, nie mógł dotychczas do skutku doprowadzić.

Od Prześwietnej Reprezentacyi miasta Lwowa otrzymaliśmy subwencyą 300 zł., jakoteż zezwolenie na używanie do celów naszych sal gimnastycznych szkoły im. Staszica i Mickiewicza: od Świetnej Dyrekcyi Kasy oszczędności subwencyą w kwocie 50 zł.; od Szanownej administracyi „Kalendarza Sokolego“ kwotę 25 zł., jako części dochodu z rozsprzedanych kalendarzy; od d. Fr. Szpetmańskiego za dar w kwocie 20 zł. i prezesa Baranowskiego M. dar w kwocie 10 zł. wreszcie od druhów i druhiń pomniejsze dobrowolne dary.

Ogólny dochód wynosił 1.382 zł. 50 ct., rozchód 1.329 zł. 93 ct., w czem mieści się 313 zł. 15 ct. przydzielonych do funduszu budowy własnego domu, który to fundusz wynosi obecnie 863 zł. 60 ct. Ogólna wartość majątku wynosi 2.435 zł. 48 ct.

Okręg VI. tarnopolski.

Brzeżany. Sprawozdanie za rok 1895. W niedzielę dnia 26. kwietnia b. r. odbyło się u nas doroczne Walne zgromadzenie. Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia odczytano sprawozdanie z czynności ustępującego Wydziału.

W ciągu roku swego urzędowania odbył on 14 posiedzeń. Objąwszy spuściznę niezbyt świetną, miał pracę bardzo żmudną. Wszędzie panował zastój i zniechęcenie. Aby gimnastyka mogła się skutecznie rozwijać, dokonano restauracyi sali ćwiczeń. Największa liczba ćwiczących — 3 razy tygodniowo — wynosiła 24, najniższa 4, przeciętna więc ilość 12. Wydział usiłował otworzyć kurs nauki gimnastyki dla uczniów szkół ludowych i kobiet, lecz usiłowania te nie odniosły żadnego skutku. Z nauki gimnastyki korzystali uczniowie tut. gimnazyum, którzy ćwiczyli po jednej godzinie tygodniowo. Za to otrzymaliśmy od Dyrekcyi gimnazyum 100 zł. rocznie tytułem subwencyi. Wydział uzyskał od zarządu wojskowego bezpłatnie dawną strzelnicę oficerską na boisko letnie. Dla obudzenia żywszego ruchu gimnastycznego otworzył Wydział kurs jazdy na kole i zakupił w tym celu maszynę za 50 zł. Nauki tej jazdy udzielał bezpłatnie d. Paulo. Uchwalono osobny regulamin dla oddziału kolarskiego. Uzupełniono zapas przyborów gimnastycznych przez zakupno 16 lasek żelaznych i 10 par maczug. Przyrządy ubezpieczono w krakowskim Towarzystwie.

Fundusz budowy własnego gmachu wynosi 684 zł. 49 ct. Aby uzyskać dalsze fundusze zamówił Wydział t. zw. cegiełki 10-groszowe po 25 kartek.

W ciągu roku urządził Wydział kilka występów publicznych i nabożeństwa w rocznice pamiętnych wydarzeń dziejów porozbiorowych. Urządzono składkę na gimnazyum w Cieszynie, która przyniosła 36 zł. 75 ct.

Członków przybyło w tym roku 34 ubyło 8, obecna liczba członków wynosi 102.

Dochody wynosiły z pozostałością z przeszłego roku 1.252 zł. 2 ct., wydatki 567 zł. 53 ct. pozostałość więc wynosi 684 zł. 49 ct. Z pozostałości ulokowano w powiatowej kasie zaliczkowej 547 zł. 57 ct.

Z porządku dziennego nastąpiła sprawa pokrycia kosztów Zlotu krakowskiego. Wydział bowiem postanowił druhom, którzy nie mogą się wyłącznie własnym kosztem udać do Krakowa, dać pomoc z własnych funduszów. Po długiej dyskusyi zawotowano na to przyszłemu Wydziałowi kwotę do 50 zł., gdyby z zabaw umyślnie na ten cel urządzonych nie dało się potrzebnej kwoty zebrać.

Następnie uchwalono nowy statut towarzystwa ułożony podług statutu wzorowego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przystąpiono do wyboru. Prezesem został wybrany d. Ferdynand Maresz, zastępcą d. Mieczysław Rossowski. Do Wydziału weszli dd.: Barzykowski Szczęsny, Brodzki Franciszek, Bieniowski Stanisław, Duszyński Józef, Grodzicki August, Hagen Gustaw, Herwy Emilian, Markiewicz Walenty, Traczewski Kazimierz, Werschler Franciszek jako członkowie, Biechoński Jan, Moskwa Ignacy, Wiszniewski Stanisław, Wojciechowski Władysław jako zastępcy. Do komisyi rewizyjnej weszli dd.: Garlicki Tomasz i Dr. Schätzel Stanisław. Wybór delegata do Związku przekazano Wydziałowi.

Na posiedzeniu dnia 30. kwietnia b. r. ukonstytuował się Wydział wybierając d. Bieniowskiego Stanisława sekretarzem, d. Hagena Gustawa zastępcą, d. Brodzkiego Franciszka skarbnikiem, d. Barzykowskiego Szczęsnego zastępcą, d. Emiliana Herwego gospodarzem, d. Werschlera Franciszka zastępcą. Czołem! *F. Maresz*, prezes. *St. Bieniowski*, sekretarz.

Sprawy bieżące. D. 17. maja urządził Wydział wspaniały wieczór wokalno-dramatyczny ku uczczeniu 105-rocznicy ogłoszenia Konstytucyi majowej. Piąty akt dramatu Bolesławity „Trzeci maja", którym wieczór rozpoczęto, wypadł wcale dobrze, o ile to było możliwe przy szczupłych naszych środkach scenicznych; do najudatniejszych należały role: żebraka, ambasadora i Kierdeja. Część muzykalna i wokalna wykonaną była — jak na dyletantów — prawie bez zarzutu. Koronę obchodu stanowiły obrazy z żywych osób według Grottgera: „Pobór do wojska", „Kucie kos" i „Bitwa". Pominąwszy niezrównane piękno samej kompozycyi (co oczywiście jest tylko zasługą autora), samo inscenowanie, ustawienie, charakteryzacya i dobranie akcesoryów — mogły śmiało rywalizować z podobnemi produkcyami na scenie wielkiego teatru. To też obrazy wprawiły prawdziwie w zdumienie widzów, wywołały entuzyazm i zadowoliły najwybredniejszą nawet krytykę. Najwięcej podobały się postacie artysty i geniusza. Wyłączna prawie zasługa tego, że wieczór tak znakomicie się powiódł, należy się d. Stanisławowi Wiszniewskiemu. Dziwnem może się wydawać ze stanowiska ogólno-sokolego, że tak obszerną wzmiankę poświęciłem wieczorowi temu, lecz jest to wyjątkowy wypadek, w którym to uczynić było potrzebnem. Zanim bowiem nasza praca na polu gimnastyki wyda owoce, godne szerszego uznania, musimy żywotność towarzystwa zaznaczać występami publicznymi nawet w innych kierunkach, które z naszymi celami nie zostają w bezpośrednim związku. Taką manifestacyą był zeszłoroczny nasz wielki festyn, w tym roku znowu obchód rocznicy majowej. Daliśmy dowód, że umiemy dorównać pod względem produkcyi artystycznych innym towarzystwom, specyalnie to właśnie za zadanie mającym. Wieczór przyniósł czystego dochodu 43 zł., prócz tego z dochodu wieczoru wzbogaciliśmy nasz inwentarz urządzeniem scenicznem wartości 32 zł. 80 ct.

Druga połowa maja i czerwiec upłynęły nam na przygotowaniach do Zlotu krakowskiego. Udział ćwiczących — biorąc bezwzględnie i w stosunku do ilości wszystkich członków naszego towarzystwa — był niewielki, lecz w porównaniu z innemi gniazdami prowincyonalnemi dość pokaźny. Na Zlot wyruszyło nawet więcej druhów, niż w zgłoszeniu naszem do Związku zapowiedziano, co na Zlocie słuszną wywołało pochwałę. Ogółem wzięło udział w pochodzie 15, w ćwiczeniach 7. Towarzystwo udzieliło ze swych funduszów zasiłku 7 druhom ćwiczącym po 15 zł. na koszta podróży i pobytu w Krakowie, prócz tego postarało się o podwody (częścią bezpłatne) do Zarwanicy. Koszta Zlotu wyniosły więc okrągło 107 zł. z tej kwoty jednak potrącić należy 15 zł., które d. Duszyński ofiarował na zawiązanie funduszu sztandarowego. Dowódcą wycieczki i delegatem do Związku, mianował Wydział d. Maresza. Fundusze na koszta Zlotu zebrał Wydział częścią w drodze składek, (które przyniosły około 30 zł.), częścią z wieczoru 17. maja (43 zł.), resztę pokryć ma dochód z festynu, zamierzonego na dzień 2. sierpnia b. r.

Wrażenie Zlotu zaczyna wydawać piękne owoce: zapał do ćwiczeń i udział w nich wzrasta, byle tylko tak dalej!....

Jeżeliby w istocie ruch gimnastyczny stale się ożywił, możnaby cieszyć się nadzieją, że popis, który naznaczył Wydział na dzień 1. września b. r., uda się tak, jak to „Sokołom" przystoi.

W Wydziale naszym zaszły zmiany.

W połowie maja wystąpił d. Hagen, który przeniesiony został na nową posadę urzędową do Podhajec. Przed odjazdem żegnali Go druhowie w salach tutejszego Kasyna mieszczańskiego, a ze słów, które wtedy wypowiedziano, poznać, że zaskarbił sobie u nas prawdziwą sympatyę. Na tę sympatyę rzeczywiście zasłużył, pracując przez dłuższy czas w Wydziale, jako gospodarz i w ćwiczeniach stale brał udział, choć należał do starszych druhów, każdej dobrej sprawie służył z zapałem i gorliwością, to też ubytek takiego druha daje nam się uczuć. W miejsce d. Hagena powołany został do Wydziału d. Stanisław Wiszniewski.

Drugi wyłom w szeregach towarzystwa i Wydziału sprawiła śmierć d. Augusta Grodzickiego. W kronice sierpniowego numeru „Przewodnika" znajdą czytelnicy krótką charakterystykę zmarłego, jako człowieka wogóle. Tu podnieść muszę zalety Jego, jako członka towarzystwa. Ś. p. Grodzicki był szczerym demokratą i jako taki pojmował doniosłość idei sokolej, a pojmował ją nietylko rozumem, lecz i sercem, które miał otwarte dla każdego druha bez względu na jego stan i pochodzenie. Od kwietnia b. r. zasiadał w Wydziale i złożył dowody najlepszych chęci. Zgon niespodziany przeciął pasmo Jego życia w sile wieku (liczył zaledwie 44 lat) i nie dał mu rozwinąć pracy, tak pięknie zaczętej.

Wiceprezes towarzystwa otwierając posiedzenie Wydziału 15. lipca wyraził głęboki żal z powodu straty, jaką poniosło towarzystwo przez śmierć ś. p. Grodzickiego, a Wydział uchwalił słowa te wpisać do protokołu posiedzeń, zarządzić gremialny udział druhów w pogrzebie i złożyć wieniec z napisem: „Sokół" serdecznemu Druhowi".

W rzeczy samej wystąpił oddział umundurowanych w uroczystym pochodzie z Brzeżan do Raju, jako miejsca żałoby. Na czele pochodu szedł zastępca prezesa z zastępcą naczelnika, dalej druhowie czwórkami: pierwsza czwórka niosła wieniec. Przy wyniesieniu zwłok z mieszkania i na cmentarzu odspiewał chór sokoli kantaty, a a nad otwartą mogiłą przemówił ks. Bauer. Była to pierwsza żałobna uroczystość, przy której umundurowani druhowie wystąpili w ordynku; dotychczas nie czyniono tego — nie wiadomo, dlaczego.

Przytem nasuwają się znowu refleksye nie miłe: na 29 umundurowanych przybyło tylko 15, nieumundurowani mimo wydanej odezwy, nie pokazali się wcale na miejscu zboru i dopiero później (przeważnie bez odznak) w czasie

pogrzebu luzem się zbierali. Może to się zdawać drobnostką, a jednak taki napozór nieznaczący fakt świadczy, jaką doniosłość ma strój sokoli, oraz jak słabem jest poczucie łączności i karności w naszem towarzystwie. Nieumundurowani są widocznie tego błędnego przekonania, że obowiązek karności i solidarności istnieje tylko dla umundurowanych i że noszenie odznak sokolich jest tylko prawem, a nie obowiązkiem członków. Z umundurowanych znowu niektórzy (na szczęście bardzo nieliczni), nie uznają obowiązku posłuszeństwa w szeregu, a jeden nawet z druhów w czasie ostatniego pochodu opuścił szeregi wbrew rozkazowi. Nazwiska nie chcę na razie wymieniać, bo mam nadzieję, że podobny wypadek się nie powtórzy i że w następnej korespondencyi będę mógł pomyślniejsze fakta zaznaczyć.

D. 17. września. Gniazdo nasze utraciło znowu jednego z najdzielniejszych i sprawie sokolej najgoręcej oddanych druhów. D. Józef Aureli Duszyński, członek naszego Wydziału, opuścił Brzeżany, przeniesiony z awansem do Lwowa. Zabiera ze sobą naszą szczerą przychylność, szacunek i uznanie za wytrwałą pracę dla dobra towarzystwa. Na razie nie mamy nikogo, ktoby Go mógł godnie zastąpić, to też ubytek takiego druha czyni wielki wyłom w szeregach tutejszej drużyny sokolej. Życzymy Mu z serca najlepszego powodzenia w siedzibie „Macierzy sokolej". Czołem! *M. R.*

Sprawy Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich w państwie niem.

Związek. Posiedzenie Wydziału z dnia 19. września 1896. D. prezes zawiadamia, iż założone gniazda sokole: Wyrzysk, Lubawa, Oborniki, Pakość zgłosiły przystąpienie do Związku. Wyrzysk przyłączono do okręgu północnego, Lubawę do nadwiślańskiego. Wiadomo, iż na mocy uchwały ostatniego zebrania delegatów, nowo powstałe gniazda, które przystępują do Związku, mają prawo do subwencyi przy zakupnie sprzętów, ewentualnie wydział zakupuje dla nich sprzęty i rozdziela koszta na gniazda dawne w wysokości 5 fenygów od osoby. Sprawą tą, z której w tym razie skorzystają gniazda w Wyrzysku i Lubawie, mają się zająć skarbnik i naczelnik. — Koźmin donosi, iż policya przysyła im żandarmów w czasie ćwiczeń; zapytuje więc, jak ma temu zapobiec. Koźmin nie należy dotąd do Związku. Zauważyliśmy, że gniazda nie należące do Związku proszą często o poradę i pomoc; nie uchylamy się od służenia pomocą, lecz zwracamy uwagę, iż nie tak skutecznie pomagać możemy gniazdom niezwiązkowym, albowiem w pierwszym rzędzie dbać musimy o udzielanie pomocy gniazdom związkowym. Kto chce korzystać z praw i korzyści, jakie daje Związek, winien też przyczyniać się do ponoszenia ciężarów. — Gniazdo szamotulskie urządziło piknik sokoli w zamkniętem kółku, dlatego nie uważało za potrzebne donieść władzom o tem; z tego powodu wytoczono gniazdu proces i mimo obrony, którą prowadził d. prezes, gniazdo skazano. Gniazdo wniesie apelacyą przeciw wyrokowi. — Z powodu równości punktów oceniających dobroć ćwiczeń, ustanowiono przy drugiej nagrodzie duplikat. Nagrody w zawodach jednostek otrzymali: I. Ciastowski Jan (Berlin), II. Feder Władysław (Poznań) i Twórz Emanuel (Wrocław), III. Ciastowski Józef (Berlin). — Rachunki przedłożone przez d. prezesa, odnoszące się do Zlotu, — wydział potwierdza. — Zawezwanie do prezesów siedziby okręgów, aby zajęli się wprowadzeniem w życie regulaminu okręgowego, roześle d. prezes. — D. naczelnik zw. Gładysz i d. Dreyra postanowili wydać podręcznik gimnastyczny dla gniazd. Koszta nakładu bierze na siebie Związek. — Wzywamy gniazda związkowe, aby uwiadamiały Wydział Związku o każdej zabawie i o każdym popisie. — D. C. Kozłowski z Strzelna nadesłał list, którego treść obszernie dyskutowano. *Żebiński*, sekretarz.

Gdańsk. Wszelkie korespondencye w sprawach sokolich prosimy adresować do druha sekretarza Kaźmirza Kerbera w Gdańsku, Hundegasse nr. 123. *Wydział.*

Wrocław. *Odezwa.* Gdyśmy tu przed laty dwoma zakładali Sokoła, byliśmy pewni, że władza miejska przekaże nam jedną z kilkunastu większych i mniejszych sal gimnastycznych, które Wrocław posiada. I ani nam przez myśl nie przeszło, abyśmy się w rachubie naszej zawieść mogli, już choćby dlatego, że jako obywatele i mieszkańcy Wrocławia, płacący podatki i ponoszący inne ciężary, posiadamy, czy też posiadać powinniśmy prawo współużytkowania wszystkich urządzeń miejskich — choćby za osobną opłatą. A jednak magistrat Wrocławia odmówił nam tego prawa darząc nas przytem epitetami, których, co prawda, Polacy teraz tu do sytości i nasłuchać i naczytać się mogą, które jednakowoż wówczas wobec młodego gniazda naszego nie miały żadnych podstaw, bo czepiano się jego czynności, istniejących wtedy dopiero na papierze, a zmierzających jedynie dó zaszczepienia zmysłu potrzeby ćwiczeń ciała pomiędzy wrocławskimi Polakami.

Udawszy się do magistratu o przekazanie nam ćwiczeń, odebraliśmy po blisko dwumiesięcznem czekaniu na odpowiedź, zawezwanie nadesłania ustaw i spisu członków. Żądaniu temu uczyniliśmy zadość z możliwym pospiechem, dbając o jak najwcześniejsze prawidłowe rozpoczęcie ćwiczeń. Po kilkutygodniowem dalszem czekaniu odebraliśmy następujące uwiadomienie:

„Wmu Panu na wniosek Jego odpowiadamy, że po zbadaniu okoliczności, nie możemy Towarzystwu Sokół sali miejskiej do ćwiczeń przekazać. Jeżeli członkom wspomnianego towarzystwa w istocie na tem zależeć by miało, aby pielęgnować gimnastykę, natenczas tylko im radzić możemy, ażeby się do już istniejących we Wrocławiu i doskonale prosperujących towarzystw gimnastycznych przyłączyli. Magistrat, podp. Kemsky" *(sic).*

Ponieważ Sokół pierwszem był polskiem towarzystwem gimnastycznem we Wrocławiu, nie trudno nam było odgadnąć, że trzeba nam przystąpić do turnvereinów, jeżeli chcemy uzyskać prawo przekraczania progów gimnastycznych sal miejskich. To było powodem powtórnego wniosku do magistratu o przekazanie sali. We wniosku tym zaznaczyliśmy otwarcie, że Sokół jest towarzystwem polskiem, polskim zatem posługuje się językiem we wszystkich czynnościach swoich zewnętrznych i wewnętrznych; że uznając w całej pełni doskonałość towarzystw turnerów, będziemy niezawodnie często mieli i szukali sposobności zasięgania ich rad i wskazówek, jeżeli ich nam w poczuciu koleżeńskiem udzielać będą chcieli; — że jednakowoż przyłączyć się do tychże towarzystw jużby i z tego powodu nam nie można, iż język ojczysty nasz nie doznałby tam poszany i równouprawnienia i częstoby z tego powodu obustronne powstawały nieporozumienia; że i Niemcy w obcych krajach nie przyłączają się do towarzystw krajowych, lecz zakładają odrębne towarzystwa, czego dowodem był urządzony w r. 1894 ogólny zjazd turnerów we Wrocławiu, w którym z Anglii, Szwajcaryi, Włoch i t. d. niemieccy turnerzy udział brali; że nie chcemy atoli wspominając o tem identyfikować się z temiż towarzystwami, bo nam jako tubylcom i poddanym Prus na zupełnie innych warunkach w osobne towarzystwa łączyć się wolno, a jako obywatele płacący podatki mamy prawo do ustępstw i przychylności władz miejskich. Na to, tym razem już w niedługim czasie następującą odebraliśmy odpowiedź:

„Wmu Panu odpowiadamy, że i po powtórnem zbadaniu sprawy do wniosku Tow. Sokół przychylić się nie możemy. Tow. Sokół, które według własnego zapewnienia, członków swoich do poddanych pruskich zalicza, ogranicza pomimo tego przyjęcie tychże do „prawych

Polaków" i stawia się przez to, co już zresztą z nazwy i z wskazówki na Towarzystwo pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu wnioskować można, do rzędu tych towarzystw, które z świadomością przeciwko niemczyźnie występują. Towarzystwo to zamierza wybitnie zaostrzać panujące w państwie niemieckiem różnice narodowe, a także pomiędzy poddanymi państwa niemieckiego, języka polskiego *(sic)* we Wrocławiu, pielęgnować uczucie narodowe, które stoi w zasadniczem przeciwieństwie do ogólnej idei państwowej (ausrotten!) Takim zamiarom pomocy naszej udzielić nie możemy. Magistrat, podp. Bender".

Z takiem świadectwem rozpoczęliśmy pracę w towarzystwie, oczywiście ze zdwojoną energią. Wyszukaliśmy sobie prywatną salkę do ćwiczeń, ciasną co prawda, lecz w braku innej, znośną. Równocześnie powzięło gniazdo nasze uchwałę, aby rozpocząć zbieranie funduszu, z którego byśmy tu raz kiedyś własne sobie mogli wybudować schronienie, mogące być siedliskiem także innych tutejszych towarzystw polskich, jak i punktem zbornym wszystkich Polaków wrocławskich.

Świadomi jesteśmy ogromu zadania, jakiego się towarzystwo nasze podjęło, zwłaszcza, że na jakiekolwiekbądź ułatwienia, które np. w Galicyi w formie darowizny gruntu i t. d. gniazdom sokolim w udziale się dostają, liczyć nie możemy. Spodziewamy się jednakowoż, świadomi doniosłości zamiaru naszego, wielkich wyników — mrówczej skrzętności.

Podpisany Komitet, którego zadaniem — starać się o powiększanie funduszu różnymi sposobami, odzywa się do szanownych Wydziałów wszystkich gniazd sokolich i do druhów o poparcie. Posiadamy książeczki z 25-ciu kwitkami potwierdzającymi odbiór 1 i pół guldena względnie 6 centów (250 mrk wzgl. 10 fen.) na fundusz budowy Domu Sokoła we Wrocławiu, które, oby w każdym druhu Sokole chętnego znalazły nabywcę. Znane nam są ogólne potrzeby stosunkowo młodego sokolstwa polskiego, jednakowoż wyrażamy przekonanie, że drobną ofiarę na poparcie wzniosłego celu każdy z Sokołów chętnie poświęci bez uszczerbku dla specyalnych potrzeb własnego swego gniazda.

Wszelkie datki i zamówienia na książeczki kwitkowe przysyłać prosimy pod adresem druha Pawła Harkiewicza, Wrocław, Poststr. 3.

Wrocław, w wrześniu 1896.

Komitet:

Witołd Rembowski, przewodniczący. *Paweł Harkiewicz*, pisarz.

Stanisław Cybulski. Antoni Malinowski Czesław Turowski.

Kronika.

— † **Maurycy Kahane**, uczestnik powstania z r. 1863, i honorowy członek Sokoła w Tarnopolu, w którego Wydziale zasiadał od roku 1892 jako czynny, pracowity i dzielny druh, zasnął w Panu po długiej a ciężkiej słabości d. 27. września 1896 w 60 roku życia. Udzielając druhom tej żałobnej wiadomości otrzymanej w czasie, kiedy odbijano już numer niniejszy, żegnamy ś. p. Maurycego westchnieniem: Pokój Jego duszy! Cześć Jego pamięci!

Konkurs na rozprawkę.

W wykonaniu uchwał Rady Zawiadowczej z dnia 6. lipca 1895 i z dnia 22. sierpnia 1896 ogłasza się niniejszem konkurs na rozprawkę p. t.: *„Czy i o ile gimnastyka jest potrzebną do należytego wykształcenia strażaków?*

Rozprawki na powyższy temat nadsyłać należy bez podpisu do Krajowego Związku Ochotniczej Straży Pożarnych (ul. Sykstuska 17) najdalej do **1. listopada 1896** w opieczętowanych kopertach, opatrzonych napisem: „Rozprawka na konkurs". Nazwisko autora ma być umieszczone w drugiej również zamkniętej kopercie.

Wartość rozprawek oceni Komitet redakcyjny „Przewodnika pożarczego", w którego skład wchodzą: Dr. Ludwik Cwiklicer, Rewakowicz Henryk, Mühln Władysław, Bruno Hryniewicz, Antoni Babr i Antoni Sczerbowski. Tenże Komitet oznaczy również wysokość nagród: **30, 24 i 20 koron.**

Członkowie Komitetu redakcyjnego, którzy będą ubiegać się o nagrodę, winni usunąć się od udziału w ocenianiu rozprawek i orzekaniu nagród.

Rozprawki nie nagrodzone zwróci Związek na żądanie.

Lwów, dnia 1. października 1896.

Naczelnictwo Związku ochotn. straży pożarnych.

Odpowiedzialny redaktor **Antoni Durski.** Nakładem Związku polskich gimnast. towarzystw sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie ul. Lindego l. 4.